

**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**
W Małop. i b. okup. austr. **2.50**
Kwartalnie Mk. 15.—
W Małop. i b. okup. austr. K.25.—
Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.
Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie cel ukazuj— pokaz także drogę...

Słynny wiersz Lassalla w jednym z jego dramatów wzywa, aby w sprawach publicznych obok celów wskazywać także drogi do ich osiągnięcia, bo tak związana bywa droga z celem, że „inne drogi inne rodzą cele”... Głęboka prawda ujęta w krótkich słowach. Prawda, która upomni się o swoje prawa nawet wśród najbardziej usprawiedliwionej krytyki. Prawda, wyrażająca się w banalnym nieraz domaganiu się „pozytywnych” wskazań od każdego, kto podjął się krytyki. Ale zarazem zapominająca zbyt często o — celu.

Cała Polska w dreszczach tworzenia się woła dziś o wskazanie drogi, ale jakże niewielu w niej ludzi, którzyby o celu tego bolesnego procesu powstawania narodu z niewoli do niepodległego bytu chcieli pamiętać. Oto powstał naród polski do państwowego, własnego życia wśród okrzyków, że „Polska jest!”, a po roku już organ klasy rządzącej umieszcza odezwę wielkiego pisarza polskiego, że Polska stoi niżej od swego otoczenia pod

względem moralności życia gospodarczego i politycznego, odezwę, która bije na odlew w twarz klasę posiadaczy majątku wiejskiego i miejskiego. Oto miliony załamują ręce porównując nędzę i bezład dzisiejszy z pełnemi garstkami z czasów niewoli. Z wyjątkiem najnowszego rodzaju „targowiczów“, dopominających się namiętnie wskazówek z obcych kancelarii dyplomatycznych, skomlących u drzwi obcych agentów dyplomatycznych, czekających na pieniądze i misje zagraniczne, ogół polski przechodzi straszną mękę niepewności bytu jednostkowego i zbiorowego. W takiej atmosferze zakwitnąć może zarówno szlariatameryja polityczna, jak i ujawnić się bezgraniczne niemal zaufanie do tych, co drogę prawdziwą do celu koniecznego wskazać potrafią. Dość zbadać cześć i wdzięczność masy polskiej dla Józefa Piłsudskiego, człowieka, który jednym nawet zewnętrznym efektem tej masy ująć się nie starał, ale w odmęcie dziejowym wskazywał cel i drogę, choćby i cierniową, ale drogę, na której można było dojść do czegoś wielkiego...

Ta atmosfera niepewności powraca teraz w innej formie: pytań powojennych. Co dalej? Co począć z rezultatami wojny światowej w Polsce? Są one wszystkie olbrzymiej natury, — złe, czy dobre, — są tak potężne, że wstrząsają narodem do głębi.

Czem ma być Polska? Republiką burżuazyjną? Czy może feodalno-szlachecką? Czy kmiecio-chłopską? Nikt nie ma czasu na te pytania dać gruntowną odpowiedź, bo — wszyscy zanadto zajęci są budowaniem Polski... Jakiej na Boga? Ma być! wola masa polska i o ile głęboko to czuje, spełniła swój obowiązek wobec państwa. Ale nie spełni swego obowiązku ani sejm, ani rząd polski, jeżeli elementarnej poczucia masy nie umie w szeregi zbiorowych czynów, aby się Polska na przyszłości ostała i rozwinęła i była potężnym narodem. Przed rządem i sejmem pytania powojenne stoja jak groźne pytania sfinksa...

Z chaosu sprzecznych interesów wylaniają się dwie potężne grupy interesów masowych: reforma rolna i reformy społeczne zmierzające do uspołecznienia przemysłu. To są dwa wielkie zagadnienia, mające zadecydować o warunkach życia olbrzymiej większości narodu. Wszelko inne to są praktyczne kwestje dnia dzisiejszego, echa przeszłości lub bańki mydlane, a nie sprawy jutra narodu. Przeciwnicy rozwiązania tych obu spraw nie śmiały wskazać na inne przeszkody, jak tylko czysto praktycznej natury. Zasadniczo nikt ich zwalczać nie ma siły. Drobnomieszczaństwo boi się do nich wogóle przystąpić i ma pod ręką wszelkie drobnostki dnia, byle o tamtych wielkich rzeczach nie mówić. Szlachta czuje, że jasne postawienie swego interesu na pierwszym planie, równałoby się prowokacji. Tylko bogate chłostwo ma jeszcze najwięcej odwagi w negowaniu społecznych intere-

sów masy, ale i ono silnie zachwiane, o ile chodzi o grunta pańskie, o cały ogrom życia po za płotem posiadłości bogatego kmiecia... Przemysł rozumniejszy robi ustępstwa robotnikom krok za krokiem, głupszy wywołuje konwulsje i — musi ustępować. Młode państwo polskie wchłania w siebie funkcje gospodarcze socjalistycznej natury. Czyni to z konieczności, a nie z żadnego programu partyjnego,

Ciekawem zjawiskiem życia politycznego tych dwunastu miesięcy państwa polskiego, jest wprowadzenie mnóstwa instytucji socjalistycznych wśród ciągłych krzyków przeciw socjalistom... Tam, gdzie rząd czy Sejm chcą odstąpić od tendencji socjalistycznych, powstają ciężkie trudności; rzeczy stają się niemal niemożliwe, wzywa się na pomoc kapitał zagraniczny i obciąża się najbliższą już przyszłość ciężarami ekonomicznymi, z którymi nie da sobie rady żadne społeczeństwo o prywatnej własności, jako podstawie społecznego gospodarstwa. Bez wielkiego trudu możnaby wykazać, że reakcja społeczna prowadzi Polskę do wstrząśnięć lub wprost do zguby, a uspołecznienie do życia i rozwoju. Jesteśmy głęboko przekonani, że dalsze miesiące niepodległego bytu prawdę tę jeszcze jaśniej okażą, bez względu na wszelkie próby reakcyjnych czynników w rządzie i Sejmie. „Republika socjalistyczna“ stanie się wkrótce owym wielkim celem kształtowania się Polski powojennej, do którego będą musiały dążyć wszystkie rządy i wszystkie sejmy polskie. Ani chłop, ani robotnik polski, który wyłonił z pośród siebie ruch niepodległościowy ostatnich lat dziesiątków, nie czynił tego bez ścisłego zespolenia wolności z reformami socjalnymi. Prawo przyczynowości i prawo niezniszczalności energii w świecie ducha, zarówno jak w świecie fizycznych zjawisk obowiązuje! Nadzieje chłopów i robotników nie mogą być w Polsce zawiedzionymi nadziejami — mrzonkami. I nie będą mrzonkami.

Skoro takie cele ma przed sobą w gruncie rzeczy państwo polskie, to rozsądną drogą do nich musi być szereg poczynąń, które ku tym celom dążyć powinny. Poczynania te powinny w każdej dziedzinie publicznego życia wychodzić z zasady uspołecznienia. Życie gospodarcze musi mieć na oku interes życia i rozwoju pracującej masy ludzkiej. Żywność musi być tak rozdzieloną, żeby klasa pracująca mogła przetrwać czas przejściowy braku żywności. Praktyka administracyjna musi zabezpieczyć robotnikom żywność. Inaczej nastąpi katastrofa. Wszelkie gadanie o „wolnym handlu“ i t. p. staje się szkodliwym nonsensem i wprowadzone w życie wywołają musi straszne skutki. To samo z systemem ciężarów publicznych. Eksperyment obciążenia masy a oszczędzania bogaczy, skończyć się musi wybuchem protestu lub chęłactwem całego systemu ekonomicznego. Przejęcie

na rzecz państwa skarbów kopalnianych lub np. energii spadu wód jest rzeczą samą przez się zrozumiałą. Warstały państwo lub pod kontrolą bezpośrednią państwa, stają się koniecznością, do której rząd się ucieka jako do jedyne go ratunku. Jeżeli polityka polskich „przemysłowców“ nieotwierania fabryk, potrwa jeszcze rok jeden, socjalizm poczyni raptowne postępy przez konieczność przejęcia na rzecz państwa coraz to nowych gałęzi produkcji. To samo jest i w dziedzinie stosunków rolnych pomimo ustawicznego wielbienia własności prywatnej chłopskiej. powstającej drogą ustawy na gruzach własności prywatnej szlachciców...

Państwo sprowadza dziś surowce i zachowa bezpośrednią kontrolę nad nimi także w przyszłości. Państwo popiera kooperatywy pomimo wstępu „urodzonych“ kooperatystów drobno-mieszczańskich do zawierania spółek z państwem. Państwo uznaje prawo do pracy, dając zapomogę robotnikowi, który pracy nie dostał. Jest to forma początkowa, pociągająca za sobą formy doskonalsze w niedalekiej przyszłości.

Zadatków na politykę socjalną nie brak w Polsce. Chodzi o to, aby tej polityki nie prowadzili ludzie nie rozumiejący ani celów ani dróg Polski, ludzie, którzy widzieli tylko absolutystyczne sposoby rządzenia, albo do ostatecznych krańców rozwinięty dziki system gospodarki wielkiego kapitału, a o Polskę marzyli tak jak się marzy o zewnętrżnościach przedmiotu. Sentyment nie wystarcza; trzeba gospodarki, odpowiadającej potrzebom dziewięćdziesięciu procentów narodu polskiego. Na „zmiłowaniu boskiem“, ani na grzeczności sąsiadów nie można oprzeć systemu rządów, zarówno jak nie można „przeżytych kształtów“ stosować do żywego, idącego w przyszłość narodu. A zabawna recepta: „Podajmy sobie wszyscy ręce“ i zakreśmy się w kółko — zbyt przypomina muzykę chochoła z „Wesela“, aby ją poważnie traktować. To zostawimy lepiej uroczystościom jubileuszowym i — specjalnym umowom dla specjalnych celów po drodze do wielkiego celu — utrwalenia niepodległości.

Nie mówimy umyślnie o żadnym dziś istniejącym, lub planowanym na jutro rządzie polskim, nie bawimy się w kombinacje ministerjalne, bo uważamy to za przedmiot innego szeregu rozważań.

Ale jedno zastrzeżenie wolno i w tym miejscu uczynić: Nie należałoby przy tworzeniu rządu zanadto liczyć się z „większościami“ sejmowymi. Sejm dzisiejszy nie jest drogą do celu. Coraz bardziej wyraźnie widać w nim przeważający strach przed ludem, oznakę przedwczesnego uwiąznięcia starczego.



Rozwiane złudzenia.

(O t. zw. Lidze Narodów).

IV.

Ponieważ oficjalnie głównym celem Ligi Narodów jest zapobieżenie przyszłym wojnom, przeto postanowienia służące temu celowi zajmują najwięcej miejsca w pakcie z 28 kwietnia 1919 r. Wartość ich praktyczna atoli jest naogół bardzo niewielka. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że Francja nie uważała gwarancji Ligi Narodów za wystarczające zabezpieczenie przed odwetem ze strony Niemiec i szukała ochrony w specjalnych traktatach przymierza z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Brak zaufania w skuteczność pokojowej działalności Ligi ujawnia się także w samym pakcie z 28 kwietnia w artykule 8, dotyczącym ograniczenia zbrojeń. Wobec niesłychanego obciążenia gospodarczego wszystkich państw wojnujących, przynajmniej europejskich, zmniejszenie ofiar na rzecz militarizmu byłoby rzeczą całkiem naturalną i dla wszystkich państw pożyteczną w najwyższym stopniu. Tymczasem artykuł 8, pomimo platonicznej deklaracji, że utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń do minimum, nie wydaje żadnych obowiązujących przepisów co do wykonania rozbrojenia, ani też nie daje organom Ligi prawa do wydawania takich przepisów. Wprawdzie bowiem pierwszy ustęp artykułu 8 poleca Radzie Ligi opracowanie planów ograniczenia zbrojeń przy uwzględnieniu położenia geograficznego i specjalnych warunków każdego państwa, ale decyzja ostateczna co do przyjęcia, odrzucenia lub modyfikacji tych planów jest zastrzeżona wyłącznie poszczególnym rządów państw interesowanych. Coprawda, w razie gdyby odnośne rządy zgodziły się na oznaczenie pewnych granic swych zbrojeń, nie mają prawa przekroczyć ich bez zgody Rady Ligi. W praktyce jednak zastrzeżenie to będzie miało jakoby rezultat, iż żaden rząd, nie chcąc wiązać sobie rąk na przyszłość, nie przystanie na żadne wogóle ograniczenie swego aparatu militarnego. Co więcej, Senat amerykański przyjął już zastrzeżenie, iż Stany Zjednoczone mogą każdej chwili bez niczyjego przyzwolenia podwyższyć stan swej siły zbrojnej, nawet na wypadek, gdyby rząd amerykański przyjął plany zmniejszenia zbrojeń, opracowane przez Radę Ligi. W rzeczywistości Stany Zjednoczone, podobnie jak ich najniebezpieczniejszy rywal, Japonia, zbroją się w rozmiarach kolosalnych, przewyższających wszystko, cokolwiek zrobili w tym kierunku przed wojną. Fakt ten wymownie ilustruje wartość artykułu 8.

Pakt Ligi nie zdobył się nawet na zakaz prywatnej fabrykacji materiału wojennego, a tem samem na usunięcie jednego z najnie-

moralniejszych źródeł napięcia pomiędzy narodami. Wielki kapitał prywatny, inwestowany w olbrzymich przedsiębiorstwach w rodzaju Kruppa w Niemczech lub Schneidra we Francji, był i jest w najwyższym stopniu zainteresowany w utrzymywaniu ciągłego niepokoju w świecie, pociągającego za sobą coraz to nowe zbrojenia, a więc nowe zamówienia materiału wojennego; najlepszą zaś koniunkturę dla tego kapitału oznacza wojna. To też kapitaliści wielkiego przemysłu wojennego pracowali z wszystkich sił nad pogłębieniem przeciwnieństw pomiędzy narodami, popierając w tym swym wpływie stronnictwa imperialistyczne i nacjonalistyczne, oraz ich prasę i używając im najważniejszej pomocy finansowej. Ustęp czwarty artykułu 8 uznaje wprawdzie, że fabrykacja prywatna amunicji i materiału wojennego nasuwa poważne zarzuty, ale bynajmniej jej nie zbrania, nie wyraża nawet platonicznego życzenia w tym kierunku, poleca tylko Radzie Ligi obmyślenie środków, jak uniknąć szkodliwych skutków tej fabrykacji, uwzględniając potrzeby członków Ligi, którzy nie mogą sami wytwarzać amunicji i materiału wojennego, niezbędnych dla ich własnego bezpieczeństwa. Dopuszczalność prywatnej fabrykacji broni i amunicji jest tu zatem implicite uznana. Prezydent Wilson, który swego czasu tak wymownie piętnował manewry magnatów przemysłu wojennego, i domagał się bezwzględnie jego upaństwowienia, raz jeszcze skapitulował przed kapitalizmem.

Artykuł 11 paktu Ligi oświadcza uroczyście, że „wszelka wojna albo groźba wojny, niezależnie od tego, czy bezpośrednio dosięga lub nie któregośkolwiek z członków Ligi, dotyka interesów całej Ligi, która winna przedsięwziąć wszelkie środki zdolne skutecznie zabezpieczyć pokój między narodami“. Atoli środki przewidziane przez pakt Ligi są zupełnie niewystarczające.

Sposunkowo najskuteczniejszą przeszkodą dla wybuchu wojny byłoby zobowiązanie zawarte w art. 12, wedle którego członkowie Ligi mają w razie jakiegokolwiek sporu grożącego wojną, przedłożyć go bądź sądowi rozjemczemu, bądź Radzie Ligi do rozpatrzenia; nie wolno im uciekać się do wojny przed upływem trzech miesięcy od wyroku rozjemczego lub sprawozdania Rady. Otóż w prawie wszystkich wojnach czasów nowszych ogromną rolę odgrywał moment niespodzianki. Wypadki, prowadzące bezpośrednio do wojny rozgrywały się z błyskawiczną szybkością, nie pozostawiając wprost czasu na akcję, mającą na celu utrzymanie pokoju. Usunięcie tego momentu, danie możliwości czynnikom działającym na rzecz pokoju, zarówno wewnątrz państw znajdujących się w konflikcie, jak i zewnątrz, do podjęcia kroków celem załagodzenia zatargu, utrudniłoby ogromnie wybuch wojny. Ale właśnie dlatego wydaje się bardzo mało prawdopodobnem, ażeby państwo zdecydowane na wojnę i opierające swe rachuby zwycięstwa na zaskoczeniu przeciwnika, na szybszej gotowości własnej do boju, zechciało zrezygnować z tych korzyści gwo-
li po-

szanowania zobowiązań, zawartych w artykule 12 paktu Ligi. Ten ostatni podzieliłby niechybnie los traktatu gwarantującego neutralność Belgii oraz tylu innych zobowiązań międzynarodowych, jeśliby państwo, łamiące przepisy art. 12 czuło się dość silnem do oparcia się ewentualnym represaliom ze strony innych członków Ligi. Nie należy przytem zapominać, że postanowienia art. 12 nie wiążą wcale państw nienależących do Ligi, a te obejmują połowę Europy. Nagły wybuch wojny pomiędzy nimi a członkami Ligi jest zatem także formalnie z punktu widzenia prawa międzynarodowego dopuszczalny.

Artykuł 13 dotyczy sądownictwa rozjemczego w sporach międzynarodowych i nie wprowadza żadnych zasadniczych nowości w porównaniu z umowami w tej kwestji zawartymi przed wojną przez najrozmaitsze państwa. Dla oddania sporu sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia niezbędną jest zgoda wszystkich stron zainteresowanych. Ustęp drugi art. 13 uznaje w zasadzie jako nadające się do załatwienia rozjemczego spory, które wynikają z interpretacji traktatów, dalej wszelkie spory powstałe na gruncie prawa międzynarodowego, następnie spory dotyczące ustalenia faktów, które w razie ich stwierdzenia stanowiłyby naruszenie zobowiązań międzynarodowych, wreszcie spory co do wielkości i natury odszkodowania z tytułu naruszenia tego rodzaju. Wyliczenie to nie idzie wcale dalej, niż dawniejsze traktaty rozjemcze. Końcowy ustęp art. 13 zobowiązuje członków Ligi do lojalnego wykonywania wyroków sądu rozjemczego i do nieuciekania się do wojny z państwem, które się do wyroku zastosuje.

Spory natury prawnej przewidziane w art. 13 posiadają w stosunkach międzynarodowych znaczenie całkiem podrzędne, o ile nie służą za pokrywkę konfliktom o charakterze politycznym. Prawie wszystkie przedwojenne traktaty o sądownictwie rozjemczem wyłączały z pod jego kompetencji spory, obchodzące honor lub egzystencję państwa. W rzeczywistości tylko takie spory mogły doprowadzić do wojny, albowiem tylko one dotyczyły przedmiotu, dla którego wartoby ewentualnie zaryzykować ofiary związane z wojną. Wyłączenie tych sporów z pod sądownictwa rozjemczego odbierało mu niemal całą wartość, o ile chodzi o zapobieżenie wojnom. W porozumieniu z dotychczasowym stanem rzeczy pakt Ligi stanowi niewątpliwym postęp, albowiem art. 15 ustanawia obowiązkowe forum dla rozpatrzenia także sporów, podпадаjących pod klauzulę o honorze i bycie państwowym, nie przedłożonych sądowi rozjemczemu. Forum tem jest Rada, względnie zgromadzenie Ligi Narodów. Rada ma naprzód odgrywać rolę pośredniczącą i starać się do doprowadzenia do porozumienia pomiędzy stronami. Jeśli się to nie powiodło, wówczas Rada winna ułożyć i podać do publicznej wiadomości sprawozdanie z przedstawieniem okoliczności sporu oraz rozwiązania zaleconego przez Radę jako najsluszniejsze i najodpowiedniejsze.

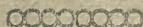
Jeżeli sprawozdanie zostanie przyjęte przez Radę jednomyślnie, przyczem nie uwzględnia się głosu przedstawicieli stron wiodących spór, to członkom Ligi nie wolno uciekać się do wojny ze stroną, która się zastosuje do sprawozdania. W tym wypadku więc orzeczenie Rady jest miarodajne dla członków Ligi także w sporach zasadniczej wagi. Jest to niewątpliwie krok naprzód w porozumieniu z dotychczasową sytuacją prawną. Wypadek ten niełatwo atoli może zająć, gdy chodzi o spory pomiędzy wielkimi mocarstwami. Wielkie mocarstwo z reguły znajdzie w Radzie sojusznika, który będzie bronił jego punktu widzenia i niedopusi do jednomyślnej uchwały na jego niekorzyść. Jeżeli zaś nie uda się osiągnąć jednomyślności w Radzie, wówczas członkowie Ligi zastrzegają sobie prawo działania, jak to uznają za niezbędne w obronie prawa i sprawiedliwości, innemi słowy zastrzegają sobie prawa zaapelowania do broni. Pakt z 28 kwietnia 1919 wyrażnie zatem dopuszcza wojnę jako środek rozstrzygania sporów międzynarodowych. Pokojowe załatwienie sporu jest jeszcze bardziej utrudnione przez przepis, iż spór musi być przedłożony Zgromadzeniu Ligi, jeżeli jedna ze stron tego zażąda. W tym wypadku bowiem do wydania decyzji, wiążącej strony, konieczną jest oprócz jednomyślności członków Rady (poza członkami biorącymi udział w sporze) także zgoda większości Zgromadzenia.

Najłatwszą atoli stroną Ligi, o ile chodzi o zapobieżenie wojnie, jest brak należycie zorganizowanej obrony przeciw naruszeniom paktu Ligi. Wprowadzie artykuł 16 orzeka, że członek Ligi, uciekający się do wojny wbrew zobowiązaniom przyjętym w art. 12, 13 i 15, będzie uważany ipso facto za dopuszczającego się aktu nieprzyjacielskiego przeciw wszystkim członkom Ligi, ale ci ostatni bynajmniej nie są zobowiązani do pomocy zbrojnej przeciw gwałcicielowi pokoju, lecz tylko do zerwania z nim stosunków handlowych i finansowych, oraz do zakazania wszelkich stosunków pomiędzy swemi obywatelami a obywatelami państwa, które naruszyło pakt Ligi. Tego rodzaju bojkot gospodarczy byłby zapewne skuteczny wobec małych państw, ale zawiódłby wobec wielkich mocarstw. Akcja wojskowa przeciw państwu gwałcącemu pakt Ligi zależy od dobrej woli członków Ligi. W rzeczywistości państwa Ligi tylko w tym razie zdecydowałyby się na czynne wystąpienie przeciw burzycielowi pokoju, gdyby to odpowiadało ich własnym interesom. Uczyniłyby atoli to także bez paktu z 28 kwietnia.

Brak prawdziwej egzekutywy Ligi szczególnie dotkliwie odczuwano we Francji, która chciała pozyskać w Lidze narzędzie do zabezpieczenia się przed odwetem niemieckim. Ale poprawki francuskie, żądające stworzenia międzynarodowej siły zbrojnej dla utrzymania pokoju upadły. Ostatnio senat amerykański przyjął zastrzeżenie, uwalniające Unię nawet od udziału w bojkocie gospodarczym przeciw państwu, naruszającemu pakt Ligi. Tem samem

sankcje, przewidziane w art. 16 stają się całkiem iluzoryczne, cała Liga zaś zupełną fikcją. Wobec imperjalistycznego i niedemokratycznego charakteru Ligi nie należy wcale nad tem ubolewać. Stworzona przez konferencję paryską Liga, gdyby była wyposażona w skuteczne środki działania, stałaby się narzędziem nie braterstwa narodów, lecz i ucisku i reakcji.

Dr. Tadeusz Wałek.



Kryzys pracy w Ameryce.

Strajk górników, kolejarzy, robotników w hutach i fabrykach, należących do trustu stalowego, w liczbie kilkuset tysięcy, na których spadają okropne represje prywatnej policji multimilionerów — oto obraz rozpoczynającej się walki pracy z kapitałem, który zatacza coraz szersze kręgi, wkraczając w okres rzeczywistej, bezpośredniej wojny społecznej, jak słusznie zaznacza „The Labour Leader” z 23 października, a propos strajku policjantów w Bestonii.

Na razie prasa amerykańska, będąca na usługach wielkiego kapitału, przez ten kapitał finansowana, urządza orgie sensacji, sugestionując publiczność zbliżającą się rewolucją bolszewicką, każdy przejaw w sensie obrony praw pracy, uważając za bolszewizm.

Ze wszech miar przeto są interesujące te głębokie uwagi, poświęcone zagadnieniu pracy w Stanach Zjednoczonych, jakie znajdujemy w poważnym organie Fabjanów angielskich — „The New Statesman” (Nr. 333).

Zapoznawszy się bliżej ze skomplikowanym problematem pracy, w czasie tegorocznego przesilenia i wielkich strajków, prezydent Wilson usilnie począł nalegać na przyspieszenie ratyfikacji traktatu pokojowego, wychodząc z założenia, że cała uwaga rządu i społeczeństwa amerykańskiego winna zostać ześrodkowana na utrzymaniu wewnętrznego spokoju i przeprowadzeniu nieodzownych reform. I rzeczywiście nie jest to przesada, gdy się powie, że z każdym miesiącem od czasu zawarcia pokoju zagadnienie pracy staje się coraz bardziej palące i groźniejsze. Dla wykazania tego niekomicznie trzeba się powoływać na Nowy Jork, gdzie z każdym tygodniem strajk obejmuje coraz to inną grupę robotników — bądź na przystani, tramwajach, bądź w zawodzie krawieckim czy aktorskim. Nowy Jork stanowi poniekąd samoistny organizm, i taka zaostrożona sytuacja, jak w czasie strajków komunikacyjnych, tłumaczy się wyłącznie warunkami miejscowymi. Chcąc uzyskać wskazania co do

rozmiarów i charakteru zbliżającego się przesilenia w życiu narodowym Stanów Zjednoczonych, musimy się wychylić poza te lokalne sprawy.

W kilka miesięcy po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny p. M. Szwab, jeden z „króli stalowych“, ogłosił swe ostrzeżenie, pod adresem wielkich przemysłowców, o zbliżaniu się szybkim ową chwilą, w której praca zechce objąć kontrolę nad przemysłem. Poruszyły się wtedy zaniepokojone sfery wielkich kapitalistów amerykańskich. Tymczasem zaś dwa lata doświadczeń wojennych niepospolicie pchnęło uświadomienie zorganizowanych rzesz robotniczych w tym właśnie kierunku, a śmiało powiedzieć można, że program ruchu robotniczego w Angli i śródki, przedsięwzięte przez rząd angielski w porozumieniu z partią pracy, niemało się do tego uświadomienia przyczyniły. Dlatego dzisiejszy ogólny stan ruchu robotniczego jest tak mocno odmienny od stanu z przed 3 lat.

Istnieją obecnie dwa postulaty ogólnego zagadnienia pracy, stanowiące przedmiot bardzo szerokiej dyskusji. Pierwszy postulat, budzący coraz silniejsze zainteresowanie, to możliwość powstania jeszcze przed nowymi wyborami prezydenta (1920) politycznej partii pracy, która zechce zakwestionować tradycyjnie umocnione stanowisko dwu istniejących, historycznych partii: republikańskiej i demokratycznej. Dotychczas pomysł utworzenia narodowej (amerykańskiej) partii pracy wydawał się nie do urzeczywistnienia i w ciągu 20 tu lat ubiegłych Ameryka przyglądała się zaiste złośliwemu widowisku, jak przywódcy zorganizowanych robotników, będąc sami arcy-politykami, używali cały swój wielki wpływ w ruchu robotniczym na to, aby powstrzymać pracę od polityki.

Dzisiaj, narzucające się przemożnie wpływy ekonomiczne, zmusiły zorganizowaną pracę do dokonania wyboru między (A) przeforsovaniem swego programu zapomocą jednej z istniejących partii, republikańskiej lub demokratycznej, tej mianowicie, która się okaże bardziej postępową i (B), utworzeniem radykalnej partii pracy, posiadającej swój własny program narodowy polityczny i stawiającej przy wyborach własnego kandydata na prezydenta. Postanowienia, które muszą być powzięte już w najbliższej przyszłości, zależne są od linii wytyczonej polityki prezydenta Wilsona, a także od decyzji, jaka zapadnie w łonie partii demokratycznej, gdy na rok przyszy partya ta dokonywać będzie wyboru swego kandydata na prezydenta.

Drugi postulat zagadnienia pracy względnie niedawno się wyłonił, ale odrazu nabrał wielkiego znaczenia. Wielka wojna światowa niepomrotnie przesunęła, zmieniła ustosunkowanie wzajemne sił w przemyśle amerykańskim. Już od roku 1915 dawał się odczuwać znaczny brak podaży na rynku pracy, i o ile dziś sądzić możemy, podtrzymanie produkcji wojennej nie przynosi poważnej zmian.

ny co do liczby bezrobotnych. Zapotrzebowanie pracy we wszystkich gałęziach przemysłu, utrzymuje się. Płace stale wzrastają, choć, jak to niedawne zestawienia ujawniły, płace te wzrastają wcale nierównomiernie ze wzrostem cen. We wschodnich, zachodnich i południowych Stanach zdolali robotnicy niefachowi osiągnąć normy płacy wyższe od przeciętnych — w latach, gdy zarówno rolnictwo jak przemysł miały możność czerpania ludzkiego materiału z nieograniczonych rezerw przychodźców. Rezerwy te dziś nie istnieją. Przeciwnie, od czasu zawarcia rozejmu zaznaczył się ruch we wprost przeciwnym kierunku. Albowiem skoro tylko zaczęło się rozpowszechniać mniemanie o zbliżającym się pokoju w Europie, wszystkie biura paszportowe miast nad-oceanowych były oblegane przez rzesze cudzoziemców, pragnących uzyskać zezwolenie na powrót do swego kraju. W ciągu ostatnich kilku lat bezpośrednio przed wojną, roczny napływ obcokrajowców wynosił milion do miliona i ćwierci, zaś samo zwiększenie liczby ludności przez imigrację wynosiło nie mniej, jak 750,000. Pierwszego roku wojny liczba przychodźców zmalała do kilku tysięcy miesięcznie, z rozpoczęciem zaś wojny podwodnej praktycznie spadła do zera. Zaś z chwilą oficjalnego zakończenia wojny rozpoczął się automatycznie prąd zwrotny; w listopadzie opuszczających Amerykę obcokrajowców naliczono 8285; w marcu liczba ich wzrosła do 21 774, w czerwcu do 28,500, a dane przedstawione przez departament pracy, pozwalają określić liczbę chcących tego roku opuścić Amerykę na 2 miliony. Godną zaznaczenia okoliczność stanowi, że prawie wszyscy posiadają oszczędności i pragną je zabrać ze sobą. Na spowodowanie tego „wyścia“ (exodus) złożyło się wiele rozlicznych przyczyn, od obawy przed powstającym szowinizmem amerykańskim poczynszy, aż do ucieczki przed zakazem używania napojów wysokokowych. Ostatni powód może ma i najmniej uzasadnienia, zato są inne, daleko ważniejsze i mające za sobą wielkie prawdopodobieństwo, np. mniemanie rozpowszechnione między Rosjanami, że rewolucja w ich ojczyźnie, to przywrócenie wolności i dobrobytu; niepewność szerokich mas ludowych co do tych zmian, jakie nastąpić mogły w ich ojczyźnie czasu tej wielkiej wojny; wzmoczenie ruchu szowinistycznego, usługującego zamerykanizować odporne dotychczas jednostki komunalne obcokrajowców; szeroko rozgałęzione szpiegostwo; obawa przed bolszewizmem; niewątpliwie zaś najsilniejszy wpływ wywiera obawa przed zapowiadzaną rekrutacją w Stanach Zjednoczonych i mniemanie, że z obaleniem caratu i zniszczeniem mocarstw centralnych groźba przymusowej służby wojskowej zniknie z widowni Europy. Nie bacząc na to, że blisko 2 miliony ludzi w Ameryce nie umie mówić po angielsku, a 6 milionów nie posiada sztuki czytania w tym języku, istniała wielka możliwość całkowitego wchłonięcia obecnego cudzoziemskiego elementu przez Stany Zjednoczone; zrozumiałe

jest jednak, że taki proces asymilowania nie może iść w nieskończoność, zwłaszcza gdy rocznie tego elementu do zasymilowania przybywa około miliona.

* * *

Obecna sytuacja strajkowa i związana z nią emancypacja proletariatu Stanów Zjednoczonych Am. Północnej spowodowała, że Gompers prezes Federacji Amerykańskiej zwołał Zjazd 112 zrzeszonych związków.

Zrzeszenia zawodowe nie są zjednoczone w jedną organizację centralną. Przedstawiają jednak poważną siłę.

Wedle amerykańskiego korespondenta *Peuple de Bruxelles* dane liczbowe są następujące:

1. **Amerykańska Federacja Pracy.** (*American Federation of Labor*) obejmujących przede wszystkim wykwalifikowanych robotników liczy obecnie przeszło 3½ miliona członków.

2. **Organizacje kolejarzy**, aczkolwiek nie należą do „Federacji Pracy”, jednak działają z nią wspólnie. Liczą przeszło milion zrzeszonych członków

Organizacje powyższe, liczące 4½ miliona członków nie reprezentują wszakże całego amerykańskiego ruchu zawodowego.

Zarówno organizacje kolejarzy jak i Federacja Pracy uważane są za umiarkowane przedstawicielstwa robotnicze.

To też istnieją poważne organizacje lewicowe, które coraz więcej zyskują na znaczeniu i liczą około 2 milionów członków, przeważnie robotników niewykwalifikowanych.

W tych zawodowych organizacjach lewicowych najpoważniejsze ugrupowanie stanowią „Przemysłowi robotnicy świata” (*Industrial Workers of the World*), rozciągający swe wpływy na całe przestrzeni Stanów z Zachodu na Wschód. Do grupy tej należą przeważnie robotnicy wędrowni (drwale, żniwiarze i t. d.). Teorje rewolucyjne, którym hołdują, wystawiają ich na liczne prześladowania. Istniejące na południu związki murzyńskie są w łączności z S. W. W. („Robotnikami przemysłowemi świata”).

Wreszcie istnieje jeszcze dużo związków, zwłaszcza przemysłu tkackiego, które nie należą do Federacji Pracy i zarzucają jej brak solidarności z robotnikami niefachowcami oraz przywiązanie do organizacji wedle fachu.

Podług tedy De Man'a, korespondenta „*Peuple de Bruxelles*”, Stany Zjednoczone miałyby do 8 milionów zorganizowanych robotników.

Wszakże brak centralizacji wywołuje wśród szerokich mas niezadowolenie, ile że hamuje jednolitość działania, co utrudnia zdobycie powodzenia. Wszakże 8 milionów zorganizowanych robotni-

Ków jest potężną siłą, która odegra wybitną, zapewne nawet rozstrzygającą rolę w zbliżającej się wojnie społecznej.

Nietylko więc trafne są, ale i brzmią jak memento słowa The New Statesman, że

„Ameryka znalazła się obecnie w obliczu nadzwyczajnie trudnej sytuacji wewnętrznej, spowodowanej jej nowym, pierwszorzędnym stanowiskiem światowym. Zahamowanie w jego żywiołowym rozwoju ruchu robotniczego, pogłębienie uświadczenia klasowego, wywołane uciskiem i tresurą czasu wojennego; nagle zjawienie się świeżych i potężnych czynników we wszystkich ośrodkach przemysłowych, mowa niedomagania rynku pracy w zachodnich rolniczych Stanach — te i inne jeszcze wpływy ujawniły się w czasie, gdy tradycyjne kierownictwo polityczne Stanów Zjednoczonych, nie biorąc tu pod uwagę osoby samego prezydenta, znajduje się w stanie zupełnego bankructwa. Nie ulega więc wątpliwości, że już najbliższe miesiące pełne będą nieoczekiwanych i nieprzewidywanych wydarzeń i to zarówno w Ameryce, jak i w Europie“.

Księża w Sejmie.

W książce swej „Across the blockade“ socjalista angielski Brailsford, poruszając kilkakrotnie sprawy polskie, wyraża zdziwienie, że istnieją u nas organizacje zawodowe o podkładzie wyznaniowym, dziwi się wogóle wszechwładnym wpływom kościoła i synagogi. Bardziej wyrozumiały dla klerykalizmu żydowskiego, aniżeli katolickiego (nb. Brailsford nie jest Żydem), odsądza on wskutek tego Polskę od rewolucyjności i niechęć do Polaków, których nazywa narodem mało wyrobionym kulturalnie i zacofanym, m. i. z tego samego czerpie źródła. Brailsford nie ujmuje zjawiska historycznie i nie bada jego przyczyn, lecz kieruje się wyłącznie wrażeniem chwili, stąd uwagi jego głębszego nie posiadają znaczenia. Nie da się jednak zaprzeczyć, że znaczna większość społeczeństwa polskiego, zarówno chrześcijan jak żydów, tkwi głęboko w klerykalizmie. Okres wyborów do Sejmu i wyniki tych wyborów są jaskrawą twierdzeniem tego ilustracją. Na 11 posłów żydowskich jest trzech rabinów, a biorąc pod uwagę, że sjonisci troskliwie pielęgnują zabobony starozakonne (rabin dr. Thon jest jednocześnie sjonistą), śmiało można powiedzieć, że przeważająca większość grupy żydowskiej jest klerykalna.

Tak samo większość sejmowa od skrajnej prawicy do ludowców włącznie (pomijając przewódców i bardziej rozgarniętych włościan) jest wyraźnie klerykalna. A w tej masie szarej uwijają się w okazałej liczbie księża. Księża o różnym wyglądzie, temperamencie, o różnym stopniu kultury, sposobie zachowania się, różnych zdolnościach, ale prawie że jednakowych poglądów. Twierdzeniu temu napozór zadaje kłam osoba ks. Okonia. Ale ksiądz ten wcale nie jest traktowany na serio przez swych kolegów po fachu, którzy wyraźnie z niego drwią i za księdza nie uważają. Oprócz tego nawet ten, tak napozór radykalny społecznie ks. Okoń, gromiący z trybuny sejmowej całą siłą płuc i wymową gestów paskarstwo i nadużycia administracji oraz obszarników, jest zwolennikiem dalszej wojny na Wschodzie, a wolny handel chce unieszkodliwić zapomocą naiwnej propagandy i bezskutecznych ograniczeń. Dzieli on rys wspólny wszelkiej polityce księżej: wiarę w możliwość zmiany stosunków zapomocą kazań, moralizatorstwa, napuszczania strachu i t. p. Lecz podczas, gdy ks. Okoń środki te stosuje do posiadających i dzierżących w ręku władzę, współfachowcy jego posilkują się metodą teroru słownego wobec słabych, biednych, upośledzonych. Ks. Okoń jest typem syna chłopskiego, którego nędza i niedola bezrolnych mas popycha do działalności agitatorskiej, zmusza do politykowania. Doświadczenie partii katolickich w Niemczech, Włoszech wskazuje, jak wielką poularnością cieszy się ksiądz taki, umiejący nastroić na jedną nutę potrzeby społeczne i religijne ubogich mas chłopskich, jak jednak z drugiej strony, w miarę wzrostu wpływów partii tych, polityka ze wszystkimi ujemnymi stronami coraz bardziej wypiera pierwiastek religijny, jak klerykalizm reakcyjny staje się treścią ich działalności. Że dla księdza - społecznika polityka jest drogą śliską — dowodem życie ks. Stojanowskiego z Galicji, dla którego ks. Okoń na wyższą żywi część. Albowiem w polityce, zwłaszcza w naszych czasach, jednostka polityczna, choćby najbardziej wybitna, nie może wpłynąć na bieg polityki, o ile za nią nie stoi partia o określonej sile. Iść luzem — znaczy skazać się na bezsilność, opierać się o partię — znaczy wejść w kompromis z sumieniem. Ks. Okoń jest jeszcze „dzikiem“ politycznie. Ten mały, impulsywny, wybuchający, jak bezka prochu, przy łada przemówieniu ksiądz, jest jeszcze przeważnie kapłanem, a bardzo mało politykiem. Przyszłość jego ściśle zależną jest od tego, kto w nim weźmie górę: kapłan, czy polityk.

Zastanawialiśmy się dłużej nieco nad ks. Okoniem, ponieważ stanowi on kontrast do wszystkich pozostałych księży sejmowych, będących członkami partii politycznych i wykonywujących rozkazy tych partii. I oto, jak już wspomnieliśmy, księża ci bardzo ściśle zspoleni są ze sobą „ideowo“: wszyscy zasiadają na prawicy. Część zalicza się do endecji, część rozproszona jest pomiędzy Zjednocz. Lud. Narod. i robotnikami chrześcijańskimi. Kogóż reprezentują te partie prawicowe? Obszarników i gospodarzy rolnych, przemysłowców, fabrykan-

tów i kamieniczników, kupców, sklepikarzy, majsterków cechowych i rzemieślników, wreszcie nieświadomych lub wręcz „żółtych“ robotników. Ksiądz, orędujący za takimi „owieczkami“, może, oczywiście, niełada dochrapać się kariery politycznej, znieważa jednak sto razy na godzinę swą suknię kapłańską, kpi w żywe oczy z Boga, którego sługą się mieni.

Arcybiskup Teodorowicz. Postać, jakby zdjęta z obrazu Murilla, lub Valasqueza. Majestatyczny, gętki, patetyczny, zadliwy, lub słodki, uprzejmy, lub piorunujący — z każdej sprawy politycznej czyni kazanie duszpasterskie, by poprzez to ostatnie osiągnąć swój cel polityczny. Jakaż skarbnica cnót wszelakich, gdy uprzytomnimy sobie, że piastując wysoki urząd duchowy, jest on jednocześnie członkiem Endecji!

A ks. dr. Lutosławski? Ten, z miłości dla kapitału i szalbierstwa endeckiego, gotów jest zawiesić na kolku dziesięcioro przykazań, spaść na stosie Pismo święte, wykląć świętych kościoła. Ogień wewnętrzny nuriuje w nim i pożera go. Chrześcijaństwo — to dla niego skostniała organizacja hierarchii Kościoła katolickiego. Chciałby uwiecznić podobną organizację w życiu społecznym. Lecz życie to pędzi z zawrotną szybkością, zmywając po drodze wszelkie zapory, wszelkie formy stałe. Jak się ostać w tym zamęcie? Należy stanąć po stronie tego, co tak samo, jak organizacja Kościoła, zagrożone jest w swym bycie i dąży do utrwalenia się: po stronie kapitału. Ks. Lutosławski „transponuje“ przeto chrześcijaństwo na nutę kapitalistyczną, przerabia Chrystusa na takąż modłę. „Nowoczesny“ katolik i „nowoczesny“ Polak złączyli się w jedno i padają na twarz przed złotym cielcem: bożkiem kapitału.

Odminnym typem jest ks. Adamski. Człowiek codziennej pracy i praktycznego czynu, patrzy na świat optymistycznie, nie uznając takich dogmatów, któreby nie posiadały furtki dla kompromisu. Księża sutanna w połączeniu ze zrozumieniem idei nowoczesnych, którym opiera się, dopóki nie zagraża niebezpieczeństwo widoczne, pozwalają mu zawsze wczas tę lub inną przybrać barwę i łagodzić zbyt ostre kanty. Jest ambibny, pod pozorem bezinteresowności zachowuje spokój i równowagę, wierząc, że przez to zyska w opinii, jako bezstronny.

Trzej wymienieni duszpasterze stanowią przednią straż wojującego klerykałizmu w Sejmie. Stanowiskiem, inteligencją i wiedzą górują nad resztą księży. Do kategorii drugiej zaliczyćby należało ks. Dziennickiego, który całą swą wiedzę, zdobytą w seminarjum systematycznie i z wielką flegmą zużywa na obronę istniejącego ustroju, zapewniającego klerowi maximum wpływów, władzy i dobrobytu. Z równą skrupulatnością i sumiennością kruszyłby kopie o carat, komunizm, lub ubopię Cabeta, gdyby miał gwarancję, że w ustroju takim byłoby mu cenniejsze tak dobrze, jak obecnie. Polityka ks. Starkiewicza, męża wysmukłej postaci i imponująco srebrnego głosu, bie-

ży po przekątni czworoboku politycznego: reakcyjne zasady, nastrój chwili w Sejmie, nastrój wyborców w okręgu własnym, stanowisko rządu. Pochlebia to jego próżności, gdy dzięki m'gotliwości swej chorągiewki przeżywany bywa od czasu do czasu filuternie — „bolszewikiem“. Ks. Pośpiech, o twarzy fauna i czerwony, jak sztandar socjalistyczny (księżulek spluwa z wściekłości!) odziedziczył po zaborcach pruskich „gemütllichkeit“, jest zawsze nawpół uśmiechnięty, bardzo towarzyski, bezbarwnie endecki. Ks. Stychel, szermierz polskości w parlamencie berlińskim i jako taki pożyteczny, jest obecnie nieużytkiem w Sejmie, to też słusznie obdarzono go godnością wice-marszałka. Ks. Bliżynski, jakkolwiek przewodca grupy, w niczem dotychczas nie przeawił swej fizjognomii politycznej. Ks. Styczynski, ks. Sobolewski, ks. Kaczyński, używani są do pomniejszych ekzekucji, gdy autorytet Gdyka nie wystarcza, a partie nie mogą narazić się na zarzut lekceważenia omawianej sprawy. Sutanna przemawia do wrokn, najmniej krytycznego ze zmysłów ludzkich, samą swą obecnością, a o to tylko chodzi reakcji. Pozostali księża są to przeważnie statysci, pionki, wśród których potężną swą sterczy tuszą ks. Maliński z Poznńskiego. Łudząco podobny do księży - piwoszów monachijskich, ośmiopudowa ta zagadka wlecznie milczy, stale przesiaduje na sali, uważnie przysłuchując się obradom. Rzekłbyś że skamieniał, gdyby nie to, że od czasu do czasu, po ukończeniu jakiegoś wybitnie reakcyjnej mowy, klaszcze w dłonie. Jego stoicyzm wobec największej pokusy sejmowej — bufetu, do którego nigdy nie zagląda — казалby przypuszczać, że poddaje się on kuracji dietetycznej w celu schudnięcia, atoli ciągle przesiadywanie na jednym miejscu zadaje kłam temu przypuszczeniu. Zagadka!

Obecność księży w Sejmie, gdzie rozgrywa się walka klasowa między kapitalistami, a proletariatem, między obszarnikiem, a chłopem, tylko wówczas nie byłaby maskaradą, gdyby ci śludzy boży utworzyli frakcję księżą, mającą na celu łagodzić walkę polityczną stronnictw, gdyby starali się poćednanie kapłańskie i miłość Chrystusową przeciwstawić „swarom potępiężnym“. Celu swego nie osiągnęliby, ale nie możnaby im było odmówić szacunku, jako bezinteresownym pośrednikom prawdy bożej, ideowym szermierzom sprawiedliwości. Dzieje się zaś wręcz przeciwnie: księża czynią w Sejmie wszystko, by pogłębić różnice klasowe, siać nienawiść, propagować wojnę, nawoływać do represji, bronić paskarstwa. Obok żandarmów pełnią z całym poświęceniem straż przyboczną kapitału, pogrążają lud w mroki średniowieczne, wyzyskując jego ciemnotę, zaufanie, religijność. I dzis o to Polska, ta „ostoją cywilizacji na Wschodzie“ jest ostoją reakcji klerykalnej, która przewyciążona już została na Zachodzie. Przewycięży ją także lud polski.

Ścihor.

Zygmunt Kisielewski.

Siostra Maria.

(Dokończenie).

Gdy, wróciwszy do domu, obserwował Marię, krzątającą się jak zwykle okół dziecka, spostrzeżenie to utrwaliło się, przejmując Święckiego ostrym bólem. W ciągu całego wieczoru był zwarzony i rozlagniony. Maria, zauważywszy to, zapytywała go o powód, lecz on zaprzeczył, twierdząc, że czuje się jak zwykle. Ale zatajenie przed nią myśli, której wstydził się, rozdrażniło go jeszcze silniej.

Smutek nudy i skrytego rozgniewa poraz pierwszy rozwiesił swe pojęzyny w domu Święckich.

Święcki czuł, że dopuszcza się w sercu przestępstwa. Dni namiętnych usiłował tajemnicę swoją pokryć kłamanym uśmiechem. Ale niema zasłony bardziej zawodnej, niż śmiech fałszywy, zwłaszcza wobec kobiety kochającej. Maria udawała, że ufa wesołości męża, lecz spojrzenie jej wołało: „zbliza się straszne...“, chociaż jasno nie zdawała sobie sprawy ze swych przeczuć. Wiedziała jednak, że chociażby przyszło to „straszne“ dla niej, on wiedzieć o tem nie powinien.

Święcki w istocie nie zmienił się. Ciężała mu tylko tajemnica, frylowała zaś panna Ewelina. To też w ciągu dni kilku nie spojrzał na nią, witać się oschle, nawet opryskliwie, ku wielkiemu jej zdziwieniu. Tego nie spodziewała się. To ją zaskoczyło. Udawała obrażoną, ale zorientowawszy się przeciętnko, że taki podstęp nie osiąga celu, wróciła do poprzednich manewrów. Przebiegała przez jego pokój szeleszcząc spódniczkami, próbowała nawiązać rozmowę, zwłaszcza zaś miała zawsze jakieś ważne „kawalki dla pana referenta“, gdy Święcki był sam.

Pewnego zmierzchu Święcki oparłszy się na rękę, rozkoszował się widokiem śnieżnych konarów czarnego dębu, rosnącego pod oknem jego biura. Gałęzie iskrzyły się w różowym świetle ostatnich promieni, które szaro-białową poświatą przeszły na pokój, wypełniając się już w głębi mrokiem zmierzchu. Tak się pogrążył w kontemplacji cichej gry zamierających iskrzeń, że nie usłyszał nawet wejścia panny Eweliny. Stała tuż za nim na paluszkach i położyła mu na ustach ciepłą, pachnącą dłoń.

I Święcki wtulił w nią swe wargi... przycisnął... Nagle odwrócił się i pochwycił, niebaczny, w objęcia. Płomień szatański przebiegł wzdłuż ciała, ogniem rozkoszy spalając na popiół wolę. Wca-

Sował się ustami w usta kobiece, prażył wargami odsłoniętą szyję i piersi i, w szaleństwie odurzenia porwawszy dziewczynę, niósł ją jak faun, który porwał nimfę...

— Proszę mnie puścić!

— Piękna jesteś...

— Puść pan, bo będę wołała o pomoc.

— Wszyscy już poszli. Zresztą zamknę drzwi...

Podskoczywszy do drzwi, zaryglował je.

— Pan się nie zna na żartach. Mój panie drogi — błagała, splatając ręce jak do modlitwy.

— Znam się na piękności, a ty jesteś piękna... chodź!

— Na litość boską, ja nie chcę...

— Nęciłaś mnie, wabiłaś mnie... najśliczniejsza! I, ma nie nie pomny, ja! szarpać bluzkę dziewczyny.

— Podły! Pan się ze mną przecież nie ożeni...

Święcki opanował się. Zesztywniały mu ręce. Złodowaciał. Twarz wzburzona, splomieniona, wygładzała się, oczy skupiły, błyskając ostrym, ponurym blaskiem. Usta wykrzywił szyderczy śmiech.

— Nie, ja się z panią nie ożenię... rzekł.

Panna Ewelina blada i drżąca, jak wiór w opłotach pożaru, zerwała się.

Odwrócił się do niej i rzucił surowo:

— Idź i żartuj tylko z takimi, jak sama jesteś!

Stał przy oknie.

Pośród niezmięzionej kopuły sinego firmamentu wyprysnęły już płomyki światów dalekich.

Panienka strzepnęła sukienki, upięła bluzkę i, trwożnie oglądając się na odwróconego do niej plecami mężczyznę, wymknęła się z pokoju.

On stał i, wciąż wpatrzony w niebo, kiwał głową, jakby przytakując niewidzialnemu rozmówcy. Zginęło dlań wszystko, co było cięższe i bardziej widoczne, niż światło gwiazd. Nie myślał i nie rozstrzygał. To, co weń napływało, działało się w nim, poza jego świadomością, która przyjmowała je po postanowieniu i rozkazach.

W końcu ruszył się. wdział płaszcz i nałożył kapelusz. Uporządkował jeszcze akta na biurku i — opuścił gmach. Kroczył ulicami, nie zastanawiając się nad drogą, niby ślepiec, którego ktoś prowadzi.

Otworzywszy drzwi do mieszkania ujrzał obraz jasny i radosny. Matka pochylona nad wianienką przemawiała pieszczotliwie do Zdziska, który wśród okrzyków kopał pulchnymi nóżkami, pryskając naokoło kroplami pienistej wody. Obok dziewczyna stała z białym prześcieradłem. Twarz matki promieniała nad dzieckiem uśmiechem szczęścia, a jej oczy niebieskimi skrzydłami zdawały się otulać i kołysać malego.

Święcki obejmował ten obraz jakby z odległości dalekiej.

Maria podniosła ku niemu oczy i w miłoszeniu skinęła doń głową na powitanie. Uśmiechnął się i, pozdrowiwszy, przeszedł do swego pokoju.

Usiadł i czekał.

Po jakimś czasie uciszyło się w pokoju Marii. Mały został ułożony do snu.

Zaraz przyjdzie — pomyślał Święcki — i włosy zdrętwiały mu na głowie.

Gdy weszła, rzekł do niej spokojnym, poważnym głosem:

— Usiądź, Mario. Pragnę porozmawiać z tobą.

— Czy się coś stało? — spytała, spełniając jego rozkaz.

— Zdradziłem cię.

Spojrzała nań nie rozumiejąc.

— Tak jest, ja ciebie Mario, zdradziłem.

— Przecie to nie jest możliwe — szepnęła. —

— Mimo to stało się, że cię zdradziłem.

Maria jakby niewidzialną ręką pchnięta, padła na kolana i objęła swego męża w pół.

— Mówisz coś, czego nie rozumiem. Jak to zdradziłeś?

— Znam dziewczynę, jak róża. Ona ma twarz piękną i jest świeża jak poranek. Zapragnąłem tedy, mówię, ażeby ją posiadać.

Placz gorzki wtargnął w oczy Marii. Obwinawszy męża rękami, łkała, гладząc go falami swych jasnych włosów.

— To już wiesz, że jestem brzydka. To tak miało być, ja to sobie nieraz myślałam. Ona ciebie także pewnie kocha, bo któżby ciebie nie kochał? Będziecie szczęśliwi. Obyście tylko byli szczęśliwi. O to będę się do Boga modliła.

Święcki ujął jej głowę w swe dłonie.

— Ty nie rozumiesz tego, co mówisz. Wzięliśmy przecie ślub...

— Ja cię zwalniam.

— To nie to — przeczył Święcki, całując oczy żony. To nie to, Maryś...

— Rozwód ci dam, jeśli chcesz...

— To nie to, ty najpiękniejsza ze wszystkich kobiet na ziemi.

— Nie mów tak. To boli. Ja jestem brzydka, ja wiem...

— Prawdę ci mówię, że jesteś najpiękniejsza.

Maria zachnęła się boleśnie.

— Czulem to a nawet wiedziałem, a mimo to zdradziłem cię — szeptał. Wzięłaś mnie i wyprowadziłaś na światło...

Maria podjęła się z kolan. Nie mogła jednak płaczu powstrzymać. Objęła męża za głowę i jęła całować czoło i oczy, potem, szlochając wciąż, całowała jego rękę i gorączkowo błagała:

— To było inaczej. To wszystko tak ci się wymarzyło, gdy byłeś ślepy. Ja jestem zwyczajna i brzydka, ja nie wiem. Tobie należała się kobieta śliczna jak róża i jak poranek. Ja ciebie zwio-

dłam. To ja winna jestem, bom ciebie pragnęła i chciała dziecko mieć. Zgrzeszyłam i teraz z radością przyjmę pokutę. Powiedz twej róży, niechaj ci pachnie po stokroć. Weź ją, przyprowadź tu, a będę ją głaskała jak ciebie.

Święcki wciąż przeczył głową.

— O, to jest bolesne, że mi nie wierzysz. Nie wiem, w jaki sposób mam cię przekonać? Pójdę chyba i wezmę dzieciątko moje i odejdę.. albo zostanę i ty ją tu sprowadzisz. Ja sama nie wiem.. Będę patrzała na waszą miłość i nie usłyszycie nigdy mej skargi. Uwierz mi, mężu...

Wtedy Święcki wziął z mocą Marię za ramiona i odrzucił od siebie tak siłnie, że oparła się o ścianę i ukłękła.

— Nie rozumiesz mnie i źle przez ciebie mówię. To było prawdą, o czem dowiedziałem się w ciemności, a ty chcesz we mnie skruszyć prawdę. Ułomny jestem człowiek od czasu, gdy przejrzałem, a dusza moja nieraz gubi się w ciemnościach. Mogłabyś mnie jeszcze oblać i dlatego odwlekać mi nie wolno..

Co powiedziawszy z przerażającą szybkością porwał w rękę hak, służący do przybijania obrazów i rozgorzałym wzrokiem wpatrując się w żonę, krzyknął:

— Zapomniałaś o mej przysiędze?

Ale zanim zdążył ugodzić w swe oko, Marija ze strasznym okrzykiem skoczyła do męża. Dłonie jej niby śruby wpiły się w jego mięśnie i zawarły z miażdżącą siłą. Hak wysunął się ze ścierpiętej ręki Święckiego i upadł na podłogę. Oczy jej, te oczy świecące zawsze słodkimi światłem, wybuchnęły płomieniem zgrozy śmiertelnej i przekleństwa. Święcki, skrępowany, usiłował strząsnąć z siebie żonę, lecz palce jej wpijały się weń coraz silniej. Zwolna oczy jęły się mglić, tracić blask, jakby wyciekało z nich życie. Poczul, że Marija słania się na nogach a płuca jej przestają oddychać. Mimo to palce jej ścisnęły jego ramiona z taką samą mocą.

Dziewczyna, zbudzona okropnym krzykiem, wbiegła do pokoju. Oboje przenieśli Marię na łóżko, poczem Święcki wysłał dziewczynę po lekarza.

Marja wciąż wisiała na nim, wczepiona palcami w ramiona. Musiał stać nad nią nachylony. Ramiona marwiała mu od jej uścisków a myślą raz poraz wstrząsało podejrzenie, że trzyma go w swych objęciach umarły.

Jej twarz, zazwyczaj czerwona, była blada i tylko lekki obłoczek różowił jej martwą maskę. Ale na ustach unosił się uśmiech dobroci niezgłębionej, a niebieskie, ogromne, nawpół rozwarte oczy śiały przyćmionym blaskiem, błogim i miłym. Policzki wydłużyły się a głowa nabrała zarysów posagu. w którym ślady ospy przypominały chropowatość starych marmurów.

Święcki raz poraz wstrząsał ciałem żony, wołając: Marjolo! — lecz ciało jej bezwładnie rozkładało się na łóżku.

I tak przez niezmiennie długie chwile zwiślał nachylony nad twarzą żony, wpatrując się w nią z wielokrotną mocą odrodzonego wzroku... aż zwolna, nie wiadomo kiedy, zniknąć poczęły przedmioty świata realnego...

Kształty fizyczne Marii nieznacznie przejmowała cicha światłość, barwiąc je nieznacznym, tajemnym kolorem, który wydawał woni czarującą. Zimna twarz rozpromieniła się zachwytem ekstazy z powodu zjawisk, które zdało się — oglądając jej napół odsłonięte źrenice. Święcki czuł napewno, że małżonka jego widzi swemi boskimi oczami jakieś obrazy szczęścia niebiańskiego i rozkoszy wieczystej, tylko szarpała nim dojmująca tęsknota, że on sam dojrzał tego nie jest godny...

Słyszał jeno z oddali niezmierzonych muzykę, gędzącą cichutko chorały uroczyste, pieśni wzniosłe, niby szczyty gór tonące w błękitcie i niezgruntowane jak otchłanie kosmiczne.

Nieogarnione oceany jasności śpiewały wieść o prawdzie i o bycie szczęśliwym, płynącym strugą wieczną popod złudną namacalnością rzeczy.

Niosą się, niosą fale jasne, białe, błękitne, zielone, pienia się kolorami dziwnych światel i szczęśliwa, błogą pieśnią napelniają serce, wlewając się w żyły rytmem prawdy. Zewsząd napływa świećność łąk rajskich, oddychających gwiazdzistymi koronami kwiecica, wionących mgłami zapachów nadziemskich...

Już, już dokona się cud!

Hymn oceanów jasnych staje się coraz cichszy, coraz głębszy...

Lzy brylantami rosy orzeźwiającej toczą się z oczu.

Schyla głowę ku twarzy Marii, twarzy piękności idealnej i całuje oczy jej napół odsłonięte, szepcząc bez słów: — Marjolo! Zgrzeszyłem przeciwko sercu swemu i twemu. Poraz drugi poślubiam cię na wieki!

Ocknął go głuchy, twardy łoskot.

Wchodziła dziewczyna z lekarzem.

Odwrócił głowę i rzekł:

— Doktorze! Żona mi umiera.

Zrazu doktor przypuszczał, że był to śmiertelny udar sercowy. Palce Marii siłą trzeba było odrywać z zeszytniałych ramion męża. Po długich dopiero godzinach zaczęła chorej wracać przytomność.

Oczy jej były zgorączkowane, ale blasku pozbawione, nieżywe. Święcki ukląkł i, przerażony zmianą, wpatrywał się w te źrenice zadreżone. Marija z trudem podniosła rękę i oparła ją na głowie męża.

— Myślałam, że umieram — wyszeptala. Zostałbyście z dzieckiem sami, bez opieki.

— Ja przecie jestem już zdrowy.

Nerwowym ruchem wzięła jego rękę:

— Byłbyś się dopuścił zbrodni.

— Uratowałaś mnie poraz wtóry. To szatan niszczyiciel kuśił mnie. Zrozumiałam to, gdyś ty leżała bez przytomności. Dałaś mi oczy i ty jedna masz prawo niemi rozporządzać.

— Ale ty odemnie musisz odejść przecie...

— Marjo! wierz mi. Tyle ona me serce obchodzi, co każda inna dziewczyna. Opanowała mnie wczoraj chuć. Nie mógłbym nigdy przesłać kochać ciebie. Tkwi w tobie piękno, o którym sama nie wiesz.

KONIEC.

Programy polityki agrarnej

ANGLJA.

Projekt polityki agrarnej, opracowany przez p. Jesse Hawkes'a a ogłoszony w organie Webbów — „The New Statesman“ Nr. 333 z roku bieżącego, jest następujący:

W głównych zarysach „unarodowienie rolnictwa“ oznacza, wedle mego zdania, dobrze przemyślany i opracowany plan poddania wszystkiej ziemi, z wyjątkiem posiadłości miejskiej, pod ścisłą kontrolę Narodowego Instytutu Rolniczego, obarczonego jednym jedynym obowiązkiem: wyciągnięcia z ziemi jak największej korzyści pod względem materialnym i duchowym dla ogólnej sprawy narodowej.

To prawdopodobnie położyłoby tamę rozwojowi małej własności, która zasadniczo nie jest zdolna wyciągnąć maximum pożytku z uprawianej ziemi; w tym wypadku specjalne udogodnienia winny być zawarowane w mądrze uporządkowanej polityce gospodarstwa wiejskiego dla tych wszystkich, co z chęcią oddaliby się pracy na roli, nie mając na celu osobistych zysków.

Przedewszystkiem należy wybrać komisję do najtroskliwszego zbadania samego zagadnienia, nie krepując jej żadnym ustalonym terminem zakończenia swych dociekań, choćby prace jej nad zbieraniem faktów, teorji i wysnuwaniem ostatecznych wniosków zająć miały 2 lub 3 lata.

Komisja powołać powinna do współdziałania w tej społecznej pracy najbieglejszych znawców w organizowaniu, uprzemysłowianiu i wyszkoleniu różnych placówek przemysłu rolnego. Okręgowe, powiatowe a może być że i gminne instytucje czy rady zostaną powołane do życia, które w swojej sferze działania, nie dla prywatnego interesu pracując, lecz dla sprawy ogólnonarodowej, będą miały szerokie poparcie całego społeczeństwa. Rady te będą się składały z ludzi, zatrudnionych stale w przemyśle rolniczym. Zadanie ich polegać będzie nie na tem, aby jak najwięcej ludzi ściągnąć do pracy na roli lub na folwarkach, lecz aby wydobyło maximum produktów przy zużyciu minimum wysiłku.

Nieodzownym uzupełnieniem komisji powinna być specjalna organizacja, powołana do ekonomicznego i racjonalnego rozdziału produktów, a to dla uniknięcia tego szalonego wydatku na pośredników przy dostarczaniu produktów spożywczych ze wsi na stół miejskiego konsumenta.

Ceny, jak mi się wydaje, mogą być regulowane wedle tych norm, jakie się utrzymują dla produktów sprowadzanych z zagranicy. Nie spodziewam się, aby się okazała choć najmniejsza potrzeba zastosowania cel ochronnych, albo aby stąd mogła wyniknąć jakakolwiek szkoda dla nas wobec tych olbrzymich dogodności, jakie wynikają z zastosowania wolnego handlu międzynarodowego.

Tak wygląda projekt, zamieszczony w czasopiśmie Fabjanów „The New Statesman“.

FRANCJA.

Jako ciekawy dokument poczyniń francuskich w tej samej sprawie, podajemy poniżej program polityki agrarnej, opracowany przez Związek francuskich agrariuszy i przez Związek Ogólny Syndykatów Rolniczych. („L'Indépendance Belge“ Nr. 308 z dn. 4-go listopada 1919).

I. Ochrona pracy. Dla zabezpieczenia „wolności pracy“ usunąć w stosunku do rolnictwa, wszelkie państwowe regulowanie długości dnia pracy.

Ustalać warunki pracy „w porozumieniu ze stowarzyszeniami zawodowymi“ rolniczemi, licząc się z indywidualnemi wymaganiami każdej poszczególnej umowy w zależności od miejscowości i stanu kultury.

Przypuścić pracownika rolnego do korzystania z praw „o ubezpieczeniach społecznych“, po przystosowaniu tych praw do specyficznych wymagań pracy w rolnictwie.

Polepszyć „byt materialny i moralny“ pracownika rolnego: przez podjęcie nieublaganej walki ze wszystkimi plagami życia społecznego: alkoholizmem, suchotami i t. p.; przez udzielanie wydatnej pomocy licznym rodzinom; przez zmianę programów szkol-

nych dla uzyskania więcej czasu na nauczanie rolnictwa w wiejskich szkołkach.

II. Obrona własności. Zapewnić poszanowanie i utrzymanie „własności prywatnej“, bo to jest konieczny fundament ekonomicznego rozwoju i społecznego ładu.

Zwiększyć ułatwienie, przyznawane przez prawo, popierające „wejście w posiadanie własności“ pracownika rolnego, a głównie kalek i inwalidów wojennych.

Zaakceptować wszystkie środki prawne dla „umocnienia drobnej własności“, unikając jednak krańcowego rozparcelowania ziemi.

III. Zwiększenie wydajności. Rozwinąć „środki lokomocji“: lądowe, rzeczne i morskie w celu wprowadzenia szybszej i intensywniejszej transakcji towaru wogóle, a artykułów pierwszej potrzeby i nawozów w szczególności.

Ustanowić administrację „dłowa“, dostatecznie trwałą dla zabezpieczenia przyszłości i dostatecznie zręczną dla nagięcia się do codziennie zmiennych potrzeb życia ekonomicznego.

„Tępić bezwzględnie“ spekulację, zabezpieczyć markę ochronne i patenty, prześladować przemysłnictwo.

Uchylić wszelką państwową „ingerencję pośredniczącą państwa“ w dziedzinie życia ekonomicznego, a specjalnie starać się o zniesienie urzędów podatkowych, a także odrzucać wszelkie nowe monopole państwowe.

Przekształcić „kredyt rolny“, idący w kierunku szeroko zakreślonej autonomii, pozwalającej na zastosowanie zasad ogólnej bankowości.

Przywrócić, w krótkim czasie, do dawnego stanu „ziemie spuszczone“ przez wojnę, gdyż dobro narodu wymaga bezwzględного wznowienia dawnej zdolności produkowania.

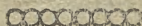
IV. Organizacje zawodowe i administracyjne. Stworzyć „urzędowe przedstawicielstwo rolników“ przez powołanie okręgowych izb rolniczych, posiadających wystarczające atrybucje działania.

Rozszerzyć „społeczny zakres działania syndykatów zawodowych“ i ich związków, stosownie do założeń prawa, uchwalanego obecnie przez Izbę.

„Zasięgać koniecznie i uprzednio opinii“ ugrupowań zawodowych we wszystkich zamierzeniach, dotyczących się rolnictwa.

Uprościć i udoskonalić metody administrowania przez wprowadzenie decentralizacji i obwodów administracyjnych.

Obadwa programy wymagają krytycznego omówienia.



Bolszewicy i Denikin na Ukrainie.

Rządy Denikina.

Denikinowcy przyszedli na Ukrainę ze znanem hasłem: „jedynaja, niedilimaja Rossija“. Wychodząc z tego założenia oświadczył Denikin w swej deklaracji, iż on nie uznaje żadnej Ukrainy i że to tylko południowa Rosja; odrzucił on wszelkie oznaki ukraińskiej państwowości, czego nawet bolszewicy nie odważyli się byli uczynić i w stosunku do kultury ukraińskiej zajął wyłącznie wrogie stanowisko, czego zresztą należało się spodziewać ze strony carskich reakcjonistów.

Za język urzędowy na Ukrainie uważają „oswobodziciele“ tylko rosyjski, który też obowiązuje we wszystkich szkołach, utrzymywanych kosztem rządowym, a tylko w szkołach prywatnie utrzymywanych dozwolono używać języka ukraińskiego.

Takie rozporządzenie denikinowskich „proswititielej“ narodu, groziło ruiną ukraińskiemu szkolnictwu na Ukrainie, gdyż istniało tamże przeszło 100 ukraińskich gimnazjów, dziesiątki seminariów nauczycielskich i tysiące szkół ludowych, dalej cały szereg szkół wyższych, uniwersytety, instytut architektury i in., które utrzymywane były dotąd wyłącznie kosztem rządowym lub też otrzymywały od rządu subwencje. Dlatego, ażeby spowodować całkowity zanik szkół ukraińskich, denikinowscy administratorzy zabronili kategorycznie wszystkim samorządnym organom jak ziemstwom i miastom przyznawania kredytu na utrzymywanie szkół ukraińskich. Wobec ukraińskiego nauczycielstwa dopuszczali się represji, nie mówiąc już o tem, że aresztowali każdego nauczyciela, którego elementy „współczujące odrodzeniu jedynej Rosji“ wskazały jako Ukraińca; wprost „mjerami poliej“, jak za dobrych czasów carskich nakazywali wstrzymać naukę w szkołach w języku ukraińskim, a prowadzić ją w „obszczeponiatom jedinom dla wsiech narodnostiej“ russkim języku. Administratorzy w jednym z powiatów w Poltawszczyźnie doszli do tego, iż pozbawili posad około 300 nauczycieli za to, iż na swoim zjeździe uchwalili oni stanowczy protest przeciw prześladowaniu ukraińskiego języka.

W tak ciężkie dla kultury ukraińskiej czasy, przyszedł naród ukraiński z pomocą swej szkole. Tu trzeba wspomnieć o ludowem nauczycielstwie ukraińkiem, które zawsze walczyło o ojczyzną szko-

Ię dla swego narodu. Materialną pomoc dla szkół niesą organizacje spółdzielcze. Wszystkie centralne kooperatywy kijowskie zobowiązały się przyjąć na własny rachunek utrzymywanie wszystkich szkół w Kijowie. Połtawski Związek kooperatyw asygnował od razu na potrzeby szkół ukraińskich sumę 12 milionów grzywien. Nawet w zrusyfikowanym mieście Charkowie asygnował Związek kooperatyw kwotę 500 tys. karbowanów na rzecz ukraińskiego gimnazjum im. B. Hrinchenki. Nie było też ani jednego związku spółdzielczego, któryby nie ofiarował setek tysięcy rubli na rzecz szkoły ludowej. Po całej Ukrainie włościańskie spółki kooperacyjne podtrzymują materialnie swe szkoły ludowe. Dzięki wzmiankowanemu stosunkowi do o czystego szkolnictwa ze strony zorganizowanej części narodu ukraińskiego, a także dzięki temu, iż na Ukrainie niema absolutnie rosyjskich podręczników dla szkół ludowych, lecz tylko same ukraińskie (prawda, nie wystarczające dla wszystkich szkół), projektowana przez Denikina rusyfikacja nie bardzo dotkliwie odbije się na młodej szkole ukraińskiej.

Nadzwyczaj charakterystycznym jest stosunek, w jakim terazniejsi tymczasowi rządcy ukraińscy, uważający sobie za bardzo kulturalnych — odnoszą się do ukraińskiej Akademii naukowej. Założona w roku 1918 Akademia Nauk, której członkami są także znani i w Europie uczeni — nawet ze strony bolszewików była uszanowaną i nie porzucali oni tej uczelni materialnej pomocy rządowej. Denikinowcy natomiast odmówili finansowego poparcia tej instytucji i dopiego wskutek poczynionych starań przez delegację Akademii u samego Denikina, oświadczyli „sfery“, iż może pieniądze dadzą, ale przedtem należy zmienić treść statutu Akademii, wedle którego wydawane przez akademików prace muszą być pisane w języku ukraińskim. Przytem zwrócono uwagę, że prace Akademii muszą mieć charakter nie narodowy (ukraiński), lecz terytorjalny (Jug Rossji), jakoteż dali do zrozumienia, że i nazwa Akademii prawdopodobnie będzie zmieniona: nie ukraińska, lecz kijowska Akademia Nauk. Ukraińskiemu uniwersytetowi w Kijowie, który liczy przeszło 3,000 studentów, i ma wielkie zakłady, denikinowcy również odmówili naraźnie pomocy finansowej.

Na tem nie kończą się znęcania nad ukraińską kulturą. Twórcy „jedynoj Rossji“ chwycili się starych sposobów, praktykowanych we wiekach średnich. Specjalna komisja pod przewodnictwem sławnego czarnoszećca A. Sawenki założyła „Index Librorum prohibitorum“ — spis 118 książek ukraińskich, które powinny być zniszczone. Terazniejsi budowniczości Rosji musieli chwycić się takiego sposobu, wobec którego dawną cenzura carska na książki ukraińskie była jeszcze niczem. Warto zacytować niektóre nazwy książek ażeby społeczeństwo polskie mogło zobaczyć, do jakiego absurdu doszli „kulturni“ ro-

żyjący państwowi działacze, chociaż powiedzawszy prawdę, spis ten zasługuje na to, ażeby go zacytować w całości.

Tu są książki treści socjalnej:

1) Baierman: „Socjalizacja czy własność ziemi“.

28) Humerus: „Samodzielna Finlandja“.

45) Kautzky: „Państwo narodowe, państwo imperjalistyczne i Związek państw“.

61) Kropotkin: „Komunizm i anarchja“.

70) Liebknecht: „Pająki i muchy“.

86) Renner: „Problem wschodu“.

Są tu i beletrystyczne utwory pisarzy ukraińskich, które wolno było drukować jeszcze za czasów carskich:

7) Winniczenko: „Walka“.

8) „Saldatki“.

46) Kaszczenko: „Ciężki grzech“.

99) Samilenko: „Ukraina“.

114) Szewczenko: „Pieśni wolnej Ukrainy“ (wybór 3 „Kobzar“).

118) Jurkiewicz: „Teraźniejsze wiejskie obrazki“.

Są na indexie i takie książki jak praca prof. Ohienki — „uczmy rodzinnej mowy“, na spisie „zakazanych“ książek widnieje także jak zwykle, dużo prac znanego historyka ukraińskiego prof. Hruszewskiego.

Szczególnie dużo, bo więcej jak 40 książek jest zakazanych z zakresu historii Ukrainy, z czego można wnosić, iż nowi twórcy Rosji nie chcą się pogodzić z myślą, że istnieje historia narodu ukraińskiego, dalej dużo prac publicystycznych, dużo broszur popularnych i t. p.

Zabroniono wydawania nadzwyczaj popularnego na Ukrainie poważnego miesięcznika pedagogicznego p. t. „Wolna Ukraińska Szkoła, organu Wszechukraińskiego Związku Nauczycielskiego. Wydawanie gazet ukraińskich zostało wprowadzie po długich staraniach dozwolone, wszelako w praktyce gazety te począwszy od pierwszych numerów ulegają konfiskacie i zamknięciu. W Kijowie w ciągu jednego miesiąca zabroniono wydawania 4 gazet. Te zaś, które wychodzą, przedstawiają po przebyciu cenzury bardzo smutny widok. O stosunkach względem prasy świadczy następująca uwaga redakcji „Wolnego Słowa“ (wychodzi w Połtawie): „Z polecenia władzy drukuje się dział oficjalny w języku rosyjskim“. Takiego wypadku w historii prasy nie było, zdaje się, nawet za czasów carskich.

Lecz walka denikinowców z kulturą ukraińską na tem się jeszcze nie kończy: bardzo często przybierała ona charakter najgorszego wandalizmu; portrety i biusty poetów ukraińskich i działaczy narodowych zrywano i rozbijano; w niektórych miastach niszczyli rosyjscy patrioci i „ochotnicy“ książki ukraińskie w księgarniach i to w oczach tłumu. I wszędzie, gdzie tylko wstąpiło to sławne wojsko,

zamykano instytucje ukraińskie, jak kluby, towarzystwa „Proswity”; tak samo odnoszono się i do stowarzyszeń spółdzielczych, którym rząd Denikina stawia bardzo wiele przeszkód w ich działalności.

W zakończeniu szkicu ukraińskiego życia kulturalnego za rok bieżący podczas dwu okupacji, zwracamy uwagę na dziwne podobieństwo w stosunku do ukraińskiej kultury, bolszewików w początkach ich panowania oraz obecnych reakcjonistów rosyjskich.

To jednakowe postępowanie bolszewików i skrajnych reakcjonistów w stosunku do sprawy ukraińskiej wskazuje na to, że pierwsi i drudzy przybyli na Ukrainę z temi samymi celami odrestaurowania wielkiej Rosji z tą tylko różnicą, iż w pierwszym wypadku miała ona być sowiecka, a w drugim monarchją konstytucyjną. Chcąc odrestaurować Rosję, tak komuniści, jakoteż i denikinowcy patrzyli na ruch ukraiński jako na wrogi ich ideom i dlatego walczyli ze wszelkimi objawami narodowego życia.

Bolszewicy jednak zrozumieli już w krótkim czasie, że ukraińskiej narodowej duszy nie da się przerobić na rosyjską; zmienili więc swoje postępowanie w stosunku do kultury ukraińskiej i dali jej względny spokój. Natomiast nie chcą tego zrozumieć rosyjscy reakcyoniści... a chcąc odbudować „poprzednią jedyną i wielką Rosję”, nie mogą ścierpieć, ażeby prócz oficjalnej rosyjskiej kultury, była jeszcze jakaś inna kultura. Dlatego też uciekają się do wszelkich możliwych sposobów, ażeby zniszczyć objawy życia ukraińskiego. Starają się więc różnemi sposobami ośmieszać mowę ukraińską, niszczyć ukraińską książkę, ażeby tylko zdusić ukraińskie życie narodowe.

Lecz ukraiński naród pokazał już swoją narodową fizjognomję, udowodnił, że nie zniesie nad sobą obcego panowania... że nie uda się już odbudować „więzienia narodów”. Obronę swojej narodowej kultury wziął naród ukraiński w swoje ręce i nie złamie go żadna siła.

P. Ł.



A mamy ich z górą trzy dziesiętu!

„Biskup Gall na froncie śląskim.

Cieszyn, 19-go listopada. (T. wł. „Kur. War.“). Zwiedzenie frontu śląskiego przez ks. biskupa Galla miało ogromne znaczenie dla akcji plebiscytowej w Cieszyńskim. Lud polski nie widział nigdy biskupa, mówiącego po polsku — to był od niepamiętnych czasów pierwszy. To też zapamiętano go w Frysztacie, Jabłonkowie, Dziedzicach, w Cieszynie i w Skoczowie był ogromny. W Jabłonkowie, który miał być oddany Czechom, tuż nad granicą słowacką, banderka górali przyjęła biskupa słowami: „My, górale, witamy polskiego biskupa na tej naszej polskiej ziemi naszym pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Postać biskupa polskiego, jego wymowne słowo znaczyło więcej, niż szereg zgromadzeń plebiscytowych.

Organ inseratów i nekrologów nie potrzebuje wobec tego lękać się o los plebiscytów polskich.

Głębokie słowa górali jabłonkowskich, przytoczone powyżej, uspokajają nas.

A ponieważ mamy z górą trzydzieści takich kolosów plebiscytowych w Polsce, więc „sursum corda!“ Zamiast zgromadzeń, literatury, pieniędzy na organizację mas ludowych na terenach plebiscytowych — wystarczą biskupi.

Zwłaszcza wobec tego, że Watykan jest podobnie za Polską a przeciw Niemcom?...

Bo dotychczas słyszeliśmy w ciągu wojny coś wręcz przeciwnego. Ale „postać biskupa polskiego“...

Architekci.

Jawor, jawor, jawor,
 jaworowe ludzie,
 co wy tu robicie,
 w takim wielkim trudzie?
 Polskę budujemy,
 Polskę odrodzoną:
 do dzieła stańcie
 budowniczych grono.
 Każdy budowniczy —
 że to sprawa święta —

myśli, jak otrzymać
 rangę referenta;
pragnąc zaś swe siły
 wszystkie dać Ojczyźnie,
pyta, czy na radcę
 prędko się wysłżnie.
Potem, manewrując
 łokciami pomału,
czeka, aż wyleci
 naczelnik wydziału...
Wreszcie się pokręci
 przy cioci Protekcji
i — nim się obejrzysz —
 już oto szef sekcji.
Ale co kosztuje
 to starań, kłopotów!
Wszystkiego by nieraz
 człek wyrzec się gótów.
Z jednym trzeba wypić,
 z drugim grać w pokera,
do tej robić oko,
 tej nosić płaszczera,
z tym włożyć się w Kresach,
 z tantym w Udziałowej..
Do roboty w biurze
 człek już nie ma głowy.

Jawor, jawor, jawor,
 jaworowe ludzie,
jaki jest wasz udział
 w odrodzeniu cudzie?
— Toć Polskę robimy.
 — Tak, robicie, lecz
z Rzeczypospolitej
 swą prywatną rzecz.

Benedykt Hertz

Demokracja czy dyktatura.

Bolszewicy zerwali zupełnie z demokracją.

Na jej miejsce wprowadzili dyktaturę proletariatu.

Wystąpił przeciwko temu w specjalnej broszurze stary teoretyk marksizmu Kautsky. Wywiązała się nawet polemika między nim a Leninem.

Ale w szerokich kołach panują co do tej sprawy najsprzeczniejsze pojęcia. Formuluje się to zagadnienie i w ten sposób, że pozostaje do wyboru albo demokracja, albo dyktatura proletariatu.

Na konferencji w Lucernie, gdy poruszono sprawę systemu politycznego socjalizmu, uznano nie do przyjęcia zarówno dyktaturę w tej formie, w jakiej znalazła swój wyraz w Rosji, jak i ortodoksalne formy demokracji politycznej. Natomiast doświadczenie czasów przeżywanych winny umożliwić znalezienie podstawy do kompromisu.

Różności.

Major Barbara, sztuka Bernarda Shaw, wystawiona w Teatrze Polskim, która powinna być grana bez przerwy co najmniej przez dwa miesiące, zeszła z afisza po dniach kilkunastu.

Nie jest to wina samej tylko publiczności.

Shaw jest bezlitosnym krytykiem społecznym. Smaga on biczem gryzącej satyry państwo obecnego ustroju. Drwi z różnych bogów, nie szczędzi żadnej świętości. Paradoxy jego są refleksem paradoksalności dzisiejszego ustroju świata.

Bo jakże. Armia Zbawienia, zwalczająca pijaństwo, rozpustę, łagodzającą nędzę itp., nie może działać bez pieniędzy. Pieniądze zaś te bierze od... fabrykanta armat, kapitalisty. Chcąc łagodzić skutki systemu kapitalistycznego, Armia Zbawienia bierze pieniądze od przedstawiciela kapitalu....

Albo pani Warren! Utrzymuje taki ót domek, aby córki swe wychować cnotliwie!

Shaw drwi. Ale drwi z humorem.

Charakter jego humoru można najłatwiej znaleźć w „Pierwszej służce Fanny”. Jest to niekiedy anty-dram. Cechą jego satyry mają arystofanesowski koloryt, są zarazem krytyką społeczną, pamfletem publicystycznym, inscenizowanym z powodów psychologicznych.

A propos „Majora Barbary“ sztuka ta musi być dziś grana w pewnej perspektywie przeżyć społeczno-dziejowych. Inaczej trzeba grać teraz po wojnie, niż grano przed wojną. Ta ciemność polega na innym cieniowaniu psychologicznym.

Nie dość jest wystawiać sztuki Shaw'a. Muszą one być grane. Nie można tego powiedzieć o „Majorze Barbara“, która to sztuka była wystawiona z całkowitym zignorowaniem właściwości scenicznych B. Shaw, nie mówiąc już o tej nadmiernej już dysproporcji w skali gry pomiędzy artystami.

A szkoda, wielka szkoda.

Nadesłane do redakcji.

P I S M A.

Kołofarz-Związkowice nr. 18 z dnia 15 listopada. Jest to czasopismo o największym w Polsce nakładzie (60.000), dobrze redagowane i poruszające żywo interesy, które dość często obchodzą szerszy ogół.

Nowe pismo socjalistyczne. W Poznaniu powstał nowy tygodnik socjalistyczny, wydawany przez P. P. S. pod redakcją Czesława Porankiewicza.

W dzielnicy, która tak odzęgiwała się od socjalizmu, jak diabeł od wody święconej, powstaje pismo socjalistyczne!

Dowód to żywotności i prężności idei. Pierwsze trzy numery zawierają antykuly: Socjalizm i narodowość, O solidarność robotniczą, Zrzeszenia spółdzielcze, Ciekawe sprawozdanie z pobytu Piłsudskiego w Poznańskim i t. d.

Warto, aby „Tygodnik Ludowy“ był zasilany także i przez autorów z Warszawy i Krakowa, oraz by więcej poświęcał miejsca sprawom lokalnym, podając materiał faktyczny.

Rowja. Nr. 1 i 2 z d. 9 i 15 listopada. Pismo ilustrowane, wydawnictwo księgarni Wende i Ska, H. Altenberg, G. Seyfarth, M. Niemierkiewicz.

Głos Nauczycielski Nr. 1 z września i Nr. 2 z października r. b. (Organ Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych).

Wolna Myśl Nr. 3. Dwutygodnik łódzki.

Trość: Nie cel ukazuj — pokaz także drogę... — Rozwiązanie zluźnienia (dr. Tadeusz Walek). — Kryzys Pracy w Ameryce. — Księża w Sejmie (Ścibor). — Siostra Marija (Zygmunt Kisielewski). — Programy polityki agrarnej. — Bolszewicy i Denikin na Ukrainie: rządy Denikina (A. P.). — A mamy ich z górą trzydziestu. — Architekci (Benedykt Hertz). — Demokracja czy dyktatura? — Różności. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna“.

Red. odpow. Wład. Wolert.

Odulito w Drukarni „ROBOTNIKA“.